Kanclerz Niemiec Helmut Kohl powiedział w 1996 roku, że państwa narodowe w Europie nie mogą rozwiązać poważnych problemów XXI wieku, dlatego powinny ulec dezintegracji, a na ich miejscu musi powstać zintegrowana unia polityczna. Istotą tego poglądu jest to, że to przede wszystkim silne instytucje państwowe, wspólnoty narodowe, ich wielowiekowe tożsamości i tradycje, a nawet demokratyczna polityka – są największymi przeszkodami dla dokonania przełomu w procesach integracyjnych. Podobny pomysł na przyszłość integracji europejskiej ma od wielu lat przynajmniej część elit proeuropejskich, zwłaszcza tych blisko związanych z instytucjami unijnymi. Nie wszyscy zgadzali się jednak na spełnienie wizji politycznej Kohla. Nawet jego protegowana czyli Angela Merkel zdystansowała się od tej wizji, zamiast tego kształtując własną metodę integracji (tzw. unijną), która ma wspierać interesy państwa niemieckiego.

Dlatego podejmowane były inne próby osłabiania państw narodowych. Tak może być postrzegane przyzwolenie na masową imigrację spoza Europy, która rozpoczęła się znacznie wcześniej niż kryzys z 2015 roku. Towarzyszyła jej koncepcja wielokulturowości, pozwalająca przybyszom zachować odrębność języka i kultury, nawet wówczas kiedy było to sprzeczne z zasadami powszechnie obowiązującymi w Europie Zachodniej. Douglas Murray, autor bestsellerowej książki pod wiele mówiącym tytułem „Dziwna śmierć Europy”, obwinia właśnie tę koncepcję za systematyczne osłabianie spójności etnicznej i kulturowej większości państw UE. Wprowadzenie amalgamatu różnorodnych kultur i żyjących obok siebie „równoległych społeczności” – miało tworzyć glebę dla zbudowania wspólnoty ponadnarodowej, opartej na uniwersalnych wartościach oraz wolnej od ksenofobii i nacjonalizmów. Nikt nie przewidział jednak tego, że kryzys migracyjny rozbudzi te uczucia w całej Europie. Nieco wcześniej kanclerz Angela Merkel w słynnym przemówieniu z Poczdamu przyznała, że polityka wielokulturowości „całkowicie zawiodła”. Nie udało się bowiem zintegrować dużej części imigrantów z kulturą i językiem niemieckim. Niedługo potem równie gorzkie słowa o wielokulturowości wypowiedział ówczesny premier Wielkiej Brytanii i prezydent Francji. „Prawda jest taka, że byliśmy zbyt przejęci poszanowaniem odmienności tych, którzy do nas przybywają, a nie tożsamością kraju, który ich przyjmuje”, stwierdził prezydent Sarkozy.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Kolejnym sposobem osłabiania państw miała być koncepcja „Europy regionów”, która promowała zróżnicowania lokalne i regionalne oraz postępy decentralizacji administracyjnej. Instytucje europejskie były zaangażowane w rozwój tej koncepcji na wiele sposobów, przede wszystkim poprzez politykę regionalną (spójności) oraz wykorzystując Komitet Regionów, instytucję powołaną w wyniku traktatu z Maastricht. Dla niektórych polityków proeuropejskich wspomniana koncepcja miała być intelektualną przeciwwagą dla hasła „Europy ojczyzn”. W sposób pośredni pokłosiem tej wieloletniej polityki są aspiracje Szkocji i Katalonii. Z kolei w Belgii kolejne reformy administracyjne doprowadziły do sytuacji, w której rosnące znaczenie ustrojowe mają regiony, a ramy federalnego państwa tracą coraz bardziej na znaczeniu politycznym. Przejawem tej tendencji są nie tylko ciągnące się miesiącami rozmowy o powołaniu kolejnego rządu krajowego (rekord negocjacji w tej sprawie wyniósł 535 dni), ale przede wszystkim to, że z wyborów na wybory rośnie rola partii regionalnych, a maleje partii ogólnopaństwowych. We Włoszech coraz silniejsza w sondażach jest Liga Północna, której jednym z postulatów jest secesja północnych regionów z Republiki Włoskiej.

Innym sposobem osłabiania poszczególnych państw może być rosnący proceder wpływania na politykę wewnętrzną przez polityków i media zewnętrzne, wywodzące się zarówno z innych państw, jak i reprezentujących instytucje unijne. Dla jednych są to pierwiosnki z dawna oczekiwanej federacji. Dla innych jest to obca interwencja w wewnętrzne sprawy wspólnoty demokratycznej. Nie tylko narusza ona suwerenne prawa tej wspólnoty, ale również ogranicza demokrację, gdyż utrudnia powstawanie alternatywnych programów politycznych do tych powszechnie akceptowanych w Europie. Owa bezalternatywność bodaj najbardziej była obecna w czasie kryzysu strefy euro w państwach objętych programami pomocowymi, które w dużym stopniu ograniczały się do implementowania szczegółowej listy działań mieszczących się pod wspólnym szyldem polityki oszczędności. Ale jest widoczna i w innych państwach. Z wyborem nowego prezydenta Francji wielu obywateli tego kraju wiązało ogromne nadzieje na nową, choć rozsądną politykę, odbiegającą zarówno od powielania niepopularnych rozwiązań jego poprzedników, jak również zbyt ryzykownych pomysłów polityków skrajnych. Jednak okazało się, że Makron wraca do starych idei, które nie podobają się wielu francuzom, takich jak liberalizacja na rynku pracy lub oszczędności budżetowe. Wszystko dlatego, aby po dziesięciu latach Francja zaczęła wreszcie spełniać kryteria fiskalne UE i oczekiwania największego partnera w polityce europejskiej, czyli Niemiec. Nawet więc państwo francuskie jest dotknięte przez bezalternatywność polityki wewnętrznej, co jest wymownym przykładem ograniczenia wynikającego w dużym stopniu z ram

integracji europejskiej.

Zewnętrzny wpływ na krajową politykę jest szczególnie widoczny podczas kolejnych wyborów, kiedy w różny sposób wspierani są kandydaci z partii uznawanych za proeuropejskie. W tym samym czasie piętnowani w mediach całej UE są politycy uznawani za populistów. Dzieje się tak zwłaszcza w kryzysie integracji, kiedy każdy przejaw eurosceptycyzmu jest traktowany jako zagrożenie dla ładu europejskiego. Przypomina to sytuację w post-napoleońskiej Europie, którą w 1821 roku opisywał kanclerz Metternich: „świat stoi w przededniu zbawienia lub na skraju przepaści, która go pochłonie". Święte przymierze głównych mocarstw broniło wówczas ładu europejskiego przed zmianami, ale jednocześnie dbało o własne interesy geopolityczne. Dlatego w tym samym czasie Austria interweniowała zbrojnie w Piemoncie i Neapolu broniąc oba kraje przed tendencjami republikańskimi i niepodległościowymi.

Dość dobrze mechanizmy narracji europejskiej opisuje pogląd węgierskiego psychiatry Thomasa Szasza. „W królestwie zwierząt obowiązuje zasada jedz, lub zostań zjedzonym, w ludzkim: opisz, lub zostań opisany". Kształtowanie dominującej narracji politycznej jest jednym z najważniejszych pól bitew w UE, a niekorzystny wizerunek medialny może być poważnym ograniczeniem dla realizacji interesów przez państwo członkowskie. Świadczy o tym dramaturgia kolejnych sporów wokół prawie każdej reformy podejmowanej w Polsce. W wielu sprawach rząd PiS-u walczy jednocześnie z krajową opozycją, jak również z opinią publiczną w UE. Jest ona kształtowana w dużym stopniu przez polityków z innych państw lub z instytucji europejskich. W niedawnym wywiadzie dla "Frankfurter Allgemeine Zeitung" kanclerz Austrii Christian Kern zgodził się z kolegami niemieckimi, że Polskę i Węgry trzeba ukarać przy najbliższych negocjacjach nad budżetem wieloletnim UE. Dodał też, że najlepszym scenariuszem rozwiązania polskiego i węgierskiego problemu jest zmiana rządów w obu krajach. O ile legitymizowanym celem krajowej opozycji jest zmiana rządów, to jaka jest legitymizacja aktorów europejskich w tej mierze?

Jak się wydaje wyborcy – zwłaszcza w mniejszych państwach – stają coraz częściej przed następującym dylematem. O ile wybiorą ugrupowania proeuropejskie, które będą spolegliwe wobec polityki wypracowanej w UE – to mogą cieszyć się uznaniem większości polityków i mediów w innych państwach członkowskich. Stwarza to im nieco lepszą pozycję ubiegania się o własne interesy w Europie, choć tylko w granicach ustalanych przez największych aktorów. Jeśli jednak wybiorą „eurosceptyków" domagających się poszanowania dla przekonań własnych wyborców – to mogą być napiętnowani w całej Europie, a każda nadążająca się

okazja będzie próbą ich ukarania, zwiększenia presji na zmianę polityki rządu lub bardziej proeuropejski werdykt wyborów. Trudno uznać te reguły za demokratyczne lub nawet takie, które powinny obowiązywać wśród państw sojuszniczych. Raczej przypomina to bezwzględne reguły polityki międzynarodowej, która wykorzystuje każdą słabość przeciwnika, aby jego kosztem realizować własne cele.

Wizja Helmuta Kohla nie została póki co zrealizowana. Integracja coraz bardziej zmienia Europę, ale państwa narodowe nie uległy dezintegracji. Wprawdzie struktury ustrojowe niektórych państw słabną, tak jak w Belgii, a inne państwa mogą wręcz ulec rozczłonkowaniu, tak jak Hiszpania lub Włochy. Niemniej inne państwa wyraźnie zyskują, tak jak w przypadku zjednoczenia Niemiec. Nie ulega wątpliwości, że zgoda mocarstw na ten historyczny proces była możliwa dzięki ramom integracji europejskiej. Przykładowo ceną za zgodę Paryża było popchnięcie procesu integracyjnego do przodu, czyli aprobata Berlina dla unii walutowej. Integracja umacnia jedne państwa, ich gospodarki, a nawet spójność terytorialną, a inne osłabia. Tworzy to sytuację dość typową dla stosunków międzynarodowych, a nie specyficzną dla Unii. Jedne państwa są silniejsze i mogą w większym stopniu kształtować politykę na kontynencie, zwłaszcza wówczas, jeśli uruchomią korzystne dla siebie mechanizmy rozwoju gospodarczego i skutecznie kształtują narrację medialną. Inne są słabsze, powinny w większym stopniu się podporządkować, a jeśli ich politycy sprawiają zbyt duże problemy są na wiele sposobów dyscyplinowani, ze szkodą dla ich społeczeństw i pozycji państwa w relacjach międzynarodowych. Unia Europejska zamiast stać się wzniosłą wizją Kohla przypomina raczej specyficzny dla naszych czasów „kostium historyczny” i jednocześnie instrument dla realizacji odwiecznych reguł gry.

Żródło: Rzeczpospolita. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.